R. I. Lwów, Środa 16. stycznia 1907. Nr. 1.

1 cent GONIEC POLSKI 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2. popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 hal.	mies. z przes. poczt. .	1 K
numer pojedynczy	2 „	numer pojedynczy . .	4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 466. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Nowy dziennik.

Gdy wieść obiegła miasto, że powstaje *Goniec Polski*, pytało się nas wielu, jakim będzie kierunek polityczny tego nowego dziennika? I — przyznajemy szczerze — pytanie to wprawiało nas w kłopot, gdyż polityki stanowczo uprawiać niemyślimy. Czujemy tylko chęć i zapał do uczciwej pracy publicystycznej, do wypowiadania tego, co dyktuje nam obywatelskie sumienie, do rozeznawania — wedle możności — między złem a dobrem, mylnem a prawdziwem. Ale specyalnej recepty na ziszczenie naszych dążeń i narodowych ideałów niewynaleźliźmy, i nawet szukać jej niechcemy.

Czynią to inne dzienniki, i dlatego nie są one wyrazem całego społeczeństwa, całego narodu, tylko pewnej jego części, która sądzi, że posiadła jedyny i nieomylny sposób na ratowanie kraju, na zgotowanie nam lepszej przyszłości. Więc jedni przez lud chcą nas odrodzić, drudzy przez proletaryat, inni nastawają znów, aby inteligencya tylko lub klasa uprzywilejowana rozstrzygała o wszystkiem, a nikt niechce zrozumieć, że najlepiej wspólnemi siłami i wspólną zgodą dźwignąć się z nieszczęścia.

I gdybyż to jeszcze każde z tych stronnictw pracowało li tylko nad urzeczywistnieniem własnej, nieraz uczciwie choć ciasno zakreślonej myśli! Niestety. każde z nich poczyna od tego, że tępi wszystko i wszystkich, co się jego zdaniu niepoddaje. Ztąd zamiast pracy mamy walkę, zamiast zgody — wzajemne rozboje, zamiast rość w potęgę — niszczymy siebie samych.

Goniec Polski niepójdzie tą drogą. My niechcemy tworzyć stronnictwa, ale gorąco pragniemy posiąść naród cały. Prawda, uczciwość i miłość Ojczyzny może być tylko jedna, tak w sercu magnata, jak i w chłopskiej duszy. Tę jedną prawdę, tę jedną uczciwość i miłość Ojczyzny obrał sobie *Goniec Polski* za dewizę.

Przestrzelski na czatach.

Opis na str. 4.



Na chwiejnym tronie.

(Nowe sprzysiężenie w Belgradzie).

Król Piotr Karageorgewicz, który po zamordowaniu króla Aleksandra i jego żony Dragi, wstąpił na tron serbski, żyje w ustawicznym strachu, nietylko o swoją koronę ale i o głowę nawet. Serbom sprzykrzył już się król i królestwo w ogóle. Niezgoda i walki stronnictw, a nadto zła gospodarka rządu, były powodem ustawicznych zmian gabinetu i dziś niema, chyba w Serbii człowieka, który — jeśli tylko umie czytać i pisać — niepiastowałby już raz teki ministeryalnej, lub jakieś innej wysokiej godności. Ztąd pochodzi, że politycznie ambitne jednostki nie widzą już żadnego interesu dla siebie w podtrzymywaniu obecnej dynastyi, bo teka ministeryalna nikogo nie nęci, ani inne dostojeństwo, tem bardziej, że parada taka trwa bardzo krótko, gabinet się przewraca i inni ludzie przychodzą na jego miejsce. Więc nawet ci, którzy są chwilowo u władzy, niemyślą o jej ugruntowaniu, tylko o tem, aby wyciągnąć z niej jak najwięcej korzyści dla siebie, bo jutro jest niepewne i przez noc kto inny może stanąć u żłobu.

Za to uśmiechnęła się politykom serbskim inna kombinacya: wygnać króla a Serbię ogłosić republiką na wzór Francyi. Wtedy dotychczasowi ministrowie i macherzy serbscy mieliby inny cel i nową ambicyę przed sobą: zostania prezydentem rzeczy pospolitej, co równa się prawie królewskiemu dostojeństwu. Że taka zmiana rządu nie uspokoi Serbii, o tem wątpić nie można. Jeden prezydent będzie strącał drugiego, i znów nadejdzie czas, że gdzie się w Serbii kijem rzuci, tam się dymisyonowanego prezydenta trafi.

Obecni spiskowscy, do których należy wielu oficerów i inteligencyi, mają zamiar urządzić bezkrwawą rewolucyę i króla Piotra tylko wygnać, nie zamordować. Taki zamiar panował wobec króla Aleksandra i Dragi. Ale panowie spiskowcy popili się

i w przystępie dobrego humoru swoją parę królewską zamiast za granicę, aż na tamten świat wyprawili.

Trucizna wyborcza.

Powszechne prawo głosowania zabezpieczone zostało między innemi i ustawą o wolności wyborów, którą właśnie uchwalił parlament. W projekcie tej ustawy znajdował się §. 18, który postanawiał, że każdy uprawniony do głosowania obywatel, może wnieść skargę sądową o zadany mu gwałt wyborczy (fizyczny lub moralny), a obowiązkiem sądu jest, skargę tę rozpatrzeć i wyrok wydać.

Gdyby parlament paragraf powyższy był uchwalił, to cała nowa ustawa wyborcza zostałaby zatrutą. Bo przecie nie ulega wątpliwości, że każde radykalne stronnictwo w tym okręgu, w którym poniosło porażkę, wnosiłoby masowe skargi na zadane im podczas wyborów gwałty, aby zwycięstwo przeciwnika, jeźli nie zniszczyć i do ponownego wyboru doprowadzić, to przynajmniej zakwasić, a wyborcom strony przeciwnej narobić jak najwięcej przykrości i odebrać ochotę do walki wyborczej na przyszłość.

Rozumie się, że z takiego postanowienia paragrafu 18 korzystaliby najwięcej socyaliści i ludowcy, którzy nieprzebierają w środkach walki i trzymają się zasady, że każda broń jest dobra, jeżli tylko do zwycięstwa prowadzi. Ciągaliby zatem wyborców przeciwnego stronnictwa po sądach, wytaczali przekręcone lub urojone fakta jako gwałt wyborczy, i ostatecznie doprowadziliby do tego, że spokojnym i rozważnym wyborcom odeszłaby ochota do wykonywania ich prawa wyborczego. W ten sposób §. 18, który wrzekomo miał chronić wolność wyborów, stałby się właśnie najprzykrzejszą tej wolności przeszkodą.

Parlament wychodząc ze słusznego stanowiska, że gwałt wyborczy podpada ustawie karnej, uchwalił, że każdy, kto czuje się w swym prawie wyborczym pokrzywdzonym, może wnieść o to skargę sądową, ale jest rzeczą prokuratora, skargę tę rozpatrzeć i orzec dopiero, czy zaszedł w danym wypadku czyn karygodny, a tem samem czy daną jest podstawa do procesu, lub nie.

Powyższy §. 18 parlament odrzucił 111 głosami przeciw 40. W debacie nad tym paragrafem stoczyli ze sobą walną dysputę pp. Abrahamowicz i Daszyński. Rozumie się, że ten ostatni z zapałem bronił ustawy, któraby mu pozwalała zalewać procesami każdy okręg wyborczy, gdzie posłem nie został wybrany towarzysz. A przecież w takich warunkach ludziom spokojnym i politycznie uczciwym musiałyby obrzydnąć wszelkie wybory.

Rada Narodowa.

Z powodu zmiany stosunków i warunków, wśród których w przyszłości odbywać się będą wybory do Rady państwa, okazała się potrzeba wprowadzenia pewnego rodzaju jednolitego postępywania u stronnictw politycznych w kraju — a to celem strzeżenia przy wyborach interesów narodowych polskich.

Dotychczas takim regulatorem akcyi wyborczej miał być, a i był nim często, centralny komitet wyborczy, który obecnie rozszerzono i ufundowano na zmienionych podstawach jako Radę Narodową.

Rada Narodowa ma być przeto wyrazem potrzeby solidarnego postępowania we wszystkich najważniejszych sprawach narodowego naszego rozwoju i praw naszych.

Zawiązek tej Rady Narodowej wybrało koło Sejmowe dnia 28. grudnia 1906. Ma ona w przyszłości być uzupełnioną delegatami z całego kraju, poczem dopiero ukonstytuuje się,

Preses byłego centralnego komitetu wyborczego, a tymczasowy przewodniczący tej w zawiązku będącej Rady Narodowej — p. Tadeusz Cieński ogłasza w dzisiejszej „*Gazecie Narodowej*„ odezwę w której, poruszając przed uzupełnieniem i ukonstytnowaniem się Rady Narodowej, dwie żywotne sprawy: nieusuwania się od spełniania obowiązku obywatelskiego przy zbliżających się nowych wyborach na podstawie nowej reformy do parlamentu i sprawą jakoby nagminnie panującej choroby wyzbywania się w kraju ziemi przez większych właścicieli — wypowiada się, że przy zbliżających się wyborach nikt nie powinień usuwać się od spełnienia obowiązku obywatelskiego, od pracy w komitetach miejscowych, i objaśniań, jakich trzeba nam posłów, bo popularyzowanie poważnej kandydatury nie będzie łatwem zadaniem, gdyż znajdzie wielu takich, którzy obiecankami i szumnymi frazesami a hasłami, mogą łatwo chwilowo obałamucić opinię mas wyborczych.

Nawołując do pracy w objaśnianiu ogółu o warunkach istotnego postępu, nie szczędzi w drugiej części swej odezwy p. Tadeusz Cieński ciężkich wyrzutów tym właścicielom tabularnym, którzy karygodnie i lekkomyślnie wyzbywają się ziemi i w sposób ten po kawałku szarpią i rozrywają Ojczyznę, niszcząc poczucie godności własnej i obowiązków, jakie łączą się z posiadaniem ziemi.

Uwagi te uważał p. Cieński za stosowne podać już dzisiaj do wiadomości szerszego ogółu, zanim się Rada Narodowa jako taka, zwróci do organizacyi i komitetów w całym kraju z przedstawieniem kierunku działalności, jaki wobecnej chwili jest wskazany.

ST. POŻAROWSKI. 1

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Bochnia! pięć minut!

Z takim okrzykiem biegali konduktorzy wzdłuż osobowego pociągu, który właśnie wjechał na stacyę. Otwarły się drzwi od paru przedziałów, wysiadło kilkunastu podróżnych, a nie wielu tylko wsiadło, aby się udać w stronę Lwowa. Był to bowiem pociąg, jaki od strony Krakowa w samo południe przejeżdżał przez Bochnię.

Na samym tyle pociągu, z wagonu trzeciej klasy, wysiadł żandarm w pełnym rynsztunku, z nasadzonym na karabin bagnetem, w kapeluszu i płaszczem w krąg zwiniętym, a przez pół ciała przewieszonym. Wysiadł i stanął przed wagonem, jakby na kogoś jeszcze czekał. I rzeczywiście niebawem ukazały się na stopniach wagonu dwie postacie, których dziwne ruchy i niepewność przy schodzeniu na ziemię tłómaczyły się tem, że mieli ręce skute wspólnym łańcuchem. Ztąd, gdy jeden z nich krok zrobił, musiał się oglądać i czekać na drugiego. Żandarm oparty o bagnet, patrzał na nich spokojnie i cierpliwie, aż wśród zabawnych, nieraz jakby pijanych ruchów, stanęli na ziemi.

Obaj ci złoczyńcy stanowili uderzający kontrast. Pierwszy z nich był olbrzymem potwornie w biodrach i piersiach rozwiniętym, o rękach, a mianowicie dłoniach nie do uwierzenia zgrubiałych. Na jego krótkim a zgrubiałym karku siedziała głowa wielka, o twarzy obrzękłej i zaciętość zdradzającej. Środkowy palec jego prawej ręki skuty był stalową obrączką, tak grubą, że mogłaby ona właściwie uchodzić za branzoletkę z ręki młodego dziewczęcia.

Do drugiego końca łańcucha, ale już nie u palca, tylko u przegubu lewej ręki, przykuty był trzydziestokilkoletni mężczyzna, na pozór południowego pochodzenia, bo i cerę miał ciemną i zarost twarzy jak węgiel czarny, aż lśniący, a przytem był smagły, prawie drobny, że przy swoim kolosalnym towarzyszu zupełnie jak dziecko wyglądał.

— Naprzód! — zakomenderował żandarm i pochylonym karabinem wskazał im wyjście z peronu.

Wychodzili ostatni.

Oni przodem, żandarm za nimi. U baryery, która od właściwego peronu odgranicza kryty westibul kolejowy, naczelnik stacyi przywitał się z żandarmem.

— Cóż to za smok taki? — zapytał go, wskazując na olbrzymiego złoczyńcę.

— Robotnik kolejowy. Idzie do Wiśnicza za zabójstwo kowala, który mu się do córki umizgał. Nie mieliśmy dla niego dość dużych obrączek i trzeba go było u palca skuć. Ale ten drugi gorszy, choć mniejszy. Skazany został na trzy lata za kradzież z włamaniem — a w gruncie rzeczy jest to niebezpieczny bardzo handlarz dziewcząt.

— Jak się nazywa?

— Leon Czarny, ale sąd przypuszcza, że to nie jest jego prawdziwe nazwisko.

Żandarm chciał jeszcze coś powiedzieć, gdy zauważył, jak ten niższy z eskortowanych złoczyńców potrząsnął silnie głową, przyczem kapelusz spadł mu na ziemię, a on schylił się po niego i znów go sobie na głowę włożył.

Robiło to wrażenie, jakby to zajście nie było naumyślnie wywołane. Żandarm podszedł do nich i zapytał Czarnego:

— Co pan wyprawiasz?

— Nic! kapelusz mi spadł, więc go podniosłem.

— A poco pan tak głową trząsłeś?

— Bo mnie mucha w czoło gryzła.

To tłómaczenie uspokoiło żandarma.

— Idźmy! — rzekł do nich i puścił ich przodem o jakie dziesięć kroków przed sobą.

Droga do Wiśnicza prowadzi od budynku stacyjnego najpierw na prawo, a potem przy moście kolejowym wykręca się na lewo. Szli wolno, pobrzękując niekiedy łańcuchem i spoglądając na nielicznych przechodni, którzy przeciwnie wcale nie zwracali na nich uwagi, widocznie do takich scen już przyzwyczajeni.

Gdy dochodzili do mostu, olbrzym przyciszonym głosem zapytał swego towarzysza:

— Co pan podniosłeś ze ziemi?

— Kapelusz.

— Ale razem z kapeluszem co?

— Nic.

— Nieprawda! Pan naumyślnie kapelusz strąciłeś, aby mieć się po co ku ziemi schylić.

— Zdawało ci się.

— Nie powiesz pan, co to było? — nalegał olbrzym.

Czarny milczał, a raczej zaczął pogardliwie pod nosem gwizdać.

— Jak pan mi się nie przyznasz co to było — rzekł olbrzym — to powiem żandarmowi, a on pana zrewiduje.

Ale i ta pogróżka nie odniosła skutku. Czarny pogwizdywał w takt do własnego chodu i zdawał się na swego towarzysza wcale nie zważać. Wtedy olbrzym przystanął i mruknął:

— Powiem żandarmowi!

Czarny spojrzał na niego uważnie, pociągnął go za sobą i rzekł:

— Nie bądź głupi! Chodź, pokażę ci.

(C. d. n.)

U nas i na świecie.

Na całym obszarze ziem polskich jedna dzisiaj myśl góruje ponad wszystko i jedno pragnienie gorące przejmuje serca i dusze, ażeby z takiem wysiłkiem zdobyte u nas

rozszerzone prawo wyborcze

na upośledzone dotychczas i pozbawione tego prawa warstwy, istotnie przyniosło państwu i krajowi naszemu te korzyści, jakich mamy prawo żądać i spodziewać się.

Za kilka dni już otrzyma reforma wyborcza sankcyę monarszą, wybory jednak same, wedle najlepszych naszych informacyj, rozpisane będą dopiero na koniec kwietnia lub początek maja, albowiem sam akt wyborczy wymaga ogromnej pracy przygotowawczej.

Tymczasem, zanim u nas rozpocznie się na dobre akcya wyborcza pod hasłem równości, w poznańskiem zagrzani walką

ze żmudą i hakatą

łączą się bracia nasi w stalowe pierścienie, by przy ogólnych wyborach do parlamentu niemieckiego, rozpędzonego do stu dyabłów cesarską pięścią, wejść

w zmocnionej ilości

i pokazać hakacie, że mimo całego wstrętnego ucisku i barbarzyńskiej wprost wojny, wydanej dzieciom polskim, Polacy są ze spiżu, na duchu nie upadną i nawet dyabłów się nie zlękną, a nie dopiero

nowych milionów,

zapowiedzianych w mowie tronowej, otwierającej sejm pruski, dla komisyi kolonizacyjnej, celem wzmocnienia niemczyzny na kresach wschodnich.

Na ucisk, prawa wyjątkowe, na to straszne, teutońskie „ausrotten", chyba najlepsza odpowiedź i siła odporna w jedności;

W Królestwie

przygotowują się także do nowych wyborów do dumy państwowej. Zjednoczenie jednak w tym celu sił narodowych, napotyka na wielkie trudności, tembardziej, gdy taka „Ruś" Petersburska, opisując szczegółowo

walkę narodowców ze socyalistami w Królewstwie Polskiem

twierdzi, że socyaliści zdążają do przyłączenia Polski do Niemiec, podczas gdy narodowcy, widząc w tem śmierć dla narodu polskiego, przeciwdziałają całej robocie socyalistycznej; gdy policmajster Kronenberg w Częstochowie zawiadamia fabrykantów miejscowych, że udzielona, podczas ostatnich zajść fabrykom ochrona wojskowa będzie odjętą, a natomiast można mieć broń i pozwala się zaprowadzić samoobronę.

Z tego powodu fabrykanci mają odbyć naradę.

Każdy nieuprzedzony przyzna, że podobne omawianie kwestyi przyczyn ruchu rewolucyjnego w Królewstwie przez „Ruś", nie przyczynia się wcale do uspokojenia umysłów, a takie zarządzenie jak policmajstra częstochowskiego, to formalne wezwanie do bratniego krwi rozlewu.

Zdaje się przeto,

że straszne dnie Łodzi

nie tak prędko jeszcze miną, bo w zamęcie tym krwawym i nieprzebierającym w środkach widnieje siejba daleko zmierzających celów.

Po zatem

klęska głodowa

jak straszne widmo wyciąga ramiona nad całą Rosyą, a co gorsze, że niema nadziei złagodzenia jej skutków, pomimo wniesionych przedłożeń przez ministra spraw wewnętrznych z żądaniami, na ten cel ogromnych, milionowych kredytów, bo jak zawsze tak pewnie i teraz, milony zaspokoją apetyt, a prawdziwie głodni umrą.

Pogłoska o ciężkiem zasłabnięciu

sułtana tureckiego

która rozeszła się była onegdaj po całym świecie, nie sprawdza się; również przepowiednie rychłego

upadku gabinetu p. Clemenceau

we Francyi i zgładzenie tamże walki państwa z kościołem, nie znajduje potwierdzenia.

Natomiast odkrycie przez hakatę

sprzysiężenia polskiego

w Szwajcaryi, ośmieszyło tylko głowy, w których wylęgło się takie bzdurstwo, i daje niezbity dowód, że biedny krzyżak zdziecinniał już całkiem, zacietrzewiony walką z dziećmi.

Co dzień niesie?

Wydałem na świat dziecko, któremu na imię *Goniec Polski.* Takiego połogu ludzkość jeszcze nie widziała. Bo ja *Gońca Polskiego* rodziłem, a cała prasa galicyjska aż wyła od szalonych boleści porodowych. A już największe rżnięcie w kiszkach czuł *Wiek Nowy.*

Aby mi połóg ułatwić, wzywano do mnie akuszerów, a mianowicie: prokuratoryę, sąd karny, policyę, żandarmeryę i inne jeszcze organa ratunkowe. Żądano, aby przyszli z takimi instrumentami położniczemi, jak kajdanki, szpangi, klucze, kłódki itd. Tymczasem dziecko i bez tej pomocy wylęgło na swiat, a rodziciel jego czuje się zdrowy, jak po dobrym obiedzie u Stadtmüllera.

Jaki cel miały te wrzaski, tego dociec nie umiem. Widocznie chciano, abym . . . . poronił. Ale ja mam zdrową konstytucyę. Mogę ronić co najwyżej łzy nad głupotą galicyjskiego dziennikarstwa.

Chciałbym wiedzieć, co ci atramentowi wyjce teraz robić będą, gdy dziecko już jest, tłuste i rumiane, i uśmiecha się do słońca i ludzi, a ci ostatni z taką ciekawością je oglądają. Ostatnia nadzieja, w jakiejś chorobie dziecięcej. Może szkarlatyna przyjdzie na nie, albo koklusz. W czasie, gdy cała prasa rozchorowała się na biegunkę, nietrudno będzie o zarazę na noworodka.

Szczęście całe, że mam dla *Gońca* dobrą i tęgą mamkę. Prasa socyalistyczna donosi mianowicie, jakoby *Goniec* był pismem rządowem. Otóż dziecko karmione takim obrokiem, niełatwo zdechnie.

Tu dodać muszę, że miałem nielada robotę, nim pozyskałem rząd dla *Gońca*, bo prezydent ministrów, baron Beck, stał uporczywie na stanowisku, że *aus Polen ist nichts zu holen.* Wziął parę akcyi wtedy dopiero, gdym mu zaręczył, że przeprowadzę na Łyczakowie jego wybór do parlamentu, a dla jego żony wyjednam w magistracie lwowskim konsens na szynk. Ponadto musiałem się zobowiązać, że będę popierał trójprzymierze i wytępię wszystkich socyalistów. Specyalnie zaś co do Daszyńskiego, mam nakaz wybrać mu bebechy z brzucha i posłać je pod opaską do Wiednia jako „próbkę bez wartości". Ktoby mnie chciał w tej paskudnej robocie wyręczyć, z tym się po bratersku moją rządową subwencyą podzielę.

St. Brandowski.

Jaś i Małgosia.

(Autentyczne).

Przyszedłem z wizytą do pani G., która z pod Gniezna przyjechała do Lwowa. Dzieci jej, dziwnym trafem noszące oba imiona z operetki Humperdinga, Jaś i Małgosia, niechciały mówić w szkole niemieckiego pacierza, i landrat gnieździeński zwrócił się do rejencyi poznańskiej z wnioskiem, aby pani G. odebrać dzieci i oddać je do domu poprawczego. Nim rejencya jednak przychyliła się do tego szelmowskiego wniosku, pani G. wyjechała do Lwowa.

Dzieciaki były śliczne, o mądrych oczkach, w których ponadto przebijały się spryt i energia.

— Małgosiu — rzekłem do starszej dziewczynki — czemu wy niechcieli mówić niemieckiego pacierza w szkole?

— Bośmy są polskie dzieci— brzmiała rezolutna odpowiedź.

— A może dlatego, że nieumiecie? — odzywam się żartobliwie.

— Oho! jak się codzień u pruskich dzieci ten szwargot słyszy, to nawet trudno go nieumieć. Chce pan, to dla hecy powiem: Fader unzer, dyrda . . . . .

— Nie, ja powiem! — krzyknął w tej chwili Jaś i rzucił się na siostrzyczkę, zatykając jej rączką usta — niech pan słucha: woder uncer, dyrda bies im Kimmel...

Ale Małgosia, uwolniwszy się z uścisków brata, poczęła swój pacierz jeszcze głośniej wołać, starając się brata przekrzyczeć, i za chwilę zrobił się w pokoju taki kurz i harmider, jak podczas targu na Opałkach. Słyszałem tylko w dalszym ciągu urywane słowa:

— Gaj łyk zaj dajname.... sofa auch af pferden.... kipuns unzer teklich brod......

Hałas się wzmagał, dzieci się rozpalały. Jaś zatopił już rączkę we włosach Małgosi, a ona znów tak darła za kołnierz brata, że ten poczerwieniał i tylko zdławionym głosem mówił jeszcze. W chwilę później oboje z wrzaskiem tarzali się po dywanie.

Aby położyć kres tej scenie, odzywam się głośno:

— Już widzę, że umiecie szwabskie Vater unser. Ale może zato polskiego pacierzu nieznacie?

Na te słowa dzieci zrywają się z dywanu i patrzą na mnie, jakby zdziwione i oburzone. Potem, jak na komendę, klękają z namaszczeniem na dywanie, oczka ich, do niedawna gniewne i rozpalone, zachodzą pokorą, a zamiast ochrypłego krzyku, płynie z ich gardziołek zgodna i aż przejmująca rzewnością modlitwa:

— Ojcze nasz, Któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje....

I te małe, tarzające się przed chwilą po dywanie dyabełki, klęcząc teraz koło siebie ze złożonemi rączkami i wzniesionemi ku niebu oczyma, robiły wrażenie, jak gdyby z najpiękniejszego marmuru wykutych aniołków...

Z tamtej strony Karpat.

(Do ryciny).

Karpaty i Tatry, te drogie nam góry polskie, są nieraz świadkami tragedyi, o których ani słuch nas nie dochodzi. Dzieje się to mianowicie wtedy, gdy wypadek taki zdarzy się po ich południowej, a więc węgierskiej stronie. Tak było i niedawno. Adwokat Horvath bawiąc w Szmeksie, wybrał się z dwona towarzyszami podczas pogodnego dnia na wycieczkę w góry. Tymczasem w parę godzin później zaskoczyła



ich straszna wichura śnieżna. Stracili ślad drogi i musieli się schronić pod skalne urwisko, gdzie wśród zimna i głodu przesiedzieli dwa dni. Trzeciego dnia dopiero odszukała ich wysłana ze Szmeksu ekspedycya ratunkowa, i zupełnie wycieńczonych i śmierci bliskich zaniosła do najbliższej osady.

Przestrzelski na czatach.

(Do ryciny).

Nazwisko p. Mieczysława Przestrzelskiego, ajenta policyi lwowskiej, dobrze jest znane w całym kraju. W wypadkach, gdzie cały aparat policyjny zawiódł, radca Szechtel woła do siebie Przestrzelskiego i mówi: Panie Mieczysławie, zrób-no pan z tem jakiś koniec! A w parę godzin później Przestrzelski telefonuje do radcy Szechtla: Już ich mam!

Ale bo też Przelstrzelski w swoim zawodzie jest niedoścignionym mistrzem. Wszystko wytropi, wszystko odkryje. O jego sprycie krążą wersye, w które nawet wierzyć trudno.

Rycina nasza przedstawia jedną z takich interesujących scen działalności Przestrzelskiego. Ukryty za filarem gmachu hr. Skarbka podsłuchuje rozmowę kilku obskurnych indywiduów. Jest to owa kompanja, która miała na fałszywą asygnatę podjąć 20.000 koron w Banku krajowym, a która niebawem stanie przed sądem. W języku policyjnym takie śledzenie podejrzanych o coś ludzi, nazywa się „inwigilowaniem".

Bandytyzm „Wieku Nowego".

Dlaczego „Goniec Polski" otrzymał koncesyę na drukarnię?

Na parę dni przed ukazaniem się *Gońca Polskiego*, wychodzący we Lwowie *Wiek Nowy* napadł w ohydny i niesłychany w dziennikarstwie sposób na nasze pismo i na jego założycieli. Jest naszym obowiązkiem dać na to odpowiedź. Uczynimy to krótko i — niechętnie.

Krótko i niechętnie dlatego, ponieważ, gdyśmy namiestnika hr. Potockiego prosili o udzielenie nam koncesyi drukarnianej, któraby nam umożliwiła wydawanie centowego popularnego dziennika — hr. Potocki rzekł:

— Centowy dziennik, redagowany przystępnie i uczciwie, mógłby zdziałać dużo dobrego i stać się pokarmem duchowym nawet dla największego biedaka. Takiemu dziełu niechcę być na przeszkodzie i dam panom koncesyę, ale proszę i upominam was, abyście jej użyli na dobre. Przykro by mi było, gdybym kiedyś miał żałować tej łaski, jaką wam wyrządzam.

Przyrzeczenie to złożyliśmy i trudno nam dziś obszernie odpowiadać na łotrowską napaść *Wieku Nowego*. Naszym obowiązkiem jest oświecać i pracować dla tych najbiedniejszych, których nie stać na więcej, jak na „centówkę". A polemika z ludźmi, jak właściciele i wydawcy *Wieku Nowego*, nie należy chyba do dodatniej pracy dziennikarskiej. Dla tych plugawych łotrów, jak Bronisław Laskownicki, naczelny redaktor *Wieku*, i jego koledzy: Leopold Szenderowicz,... Antoni Popławski, Tadeusz Krzysztofowicz, Zyg. Hałaciński i Krzysztof Janowicz, jest miejsce nie w *Gońcu Polskim*, ale w rynsztoku i w kryminale.

Dlaczego „Wiek Nowy" napadł „Gońca Polskiego"?

Powyżej wymienione indywidua dorobiły się na wydawnictwie swego pisma znacznego majątku, bo nietylko rozbijają się ustawicznie po Włoszech, Francyi i Szwajcaryi, nietylko zgrywają się w ruletę w Montecarlo, ale kupili sobie jeszcze dwie kamienice. I to wszystko małym nakładem pracy umysłowej. *Wiek Nowy* bowiem jest redagowany ze skandaliczną niedbałością i lekceważeniem czytelników, żyje z przedruków tylko i z nędznie robionych tłomaczeń.

Mimo to stał się on dla tych ludzi kopalnią złota, i byli pewni, że przy niej w nieskończoność gnuśnieć i bogacić się będą. W tem dowiadują się, że ma powstać nowy dziennik, *Goniec Polski*, o połowę tańszy od dwucentowego *Wieku*, a lepiej i przystępniej dla szerokich mas redagowany.

Na wiadomość o tem panów wydawców dwucentowego pisemka ogarnęła dzika desperacya. Niebali się oni, że *Wiek*, który ma wyrobionych czytelników, zginie. Ale przerażenie ich zdjęło, że teraz trzeba się zabrać do sumiennej pracy, zrezygnować ze zagranicy, z Montecarlo, z pijatyk i z kupowania dalszych jeszcze kamienic. To niemogło się im pomieścić w głowie i ogarnął ich formalny obłęd. Postanowili zatem zniszczyć *Gońca*, nim się jeszcze z druku okaże.

Założenie „Gońca Polskiego".

Goniec założony został jako dziennik udziałowy t. zn., że kilkudziesięciu ludzi złożyło się na niego udziałami po 500 koron. Jedni traktowali tę rzecz jako interes, inni widzieli w tem stworzenie pożytecznego dzieła. Do udziałowców zaś należy szereg najwybitniejszych osobistości naszego miasta.

Ludźmi, którzy wydawnictwo *Gońca* zorganizowali, są: Maurycy hr. Wodzicki, Stanisław Brandowski i Adolf Hegedüs. Na prowizorycznie wystawionych udziałach podpisany był hr. Maurycy Wodzicki, jako tymczasowy prezes mającej się utworzyć później Rady nadzorczej. Ale już trzeciego dnia po założeniu powyższego komitetu, hr. M. Wodzicki wyjechał do Zakopanego, skąd doniósł nam listownie, że z powodu ciężkiej choroby i trudnego położenia materyalnego w wydawnictwie *Gońca* żadnego udziału brać nie może. To też dwa udziały po 500 koron, jakie subskrybował, nie zostały przez niego wcale wpłacone i w ten sposób hrabia Wodzicki ani jednego halerza w *Gońca Polskiego* nie włożył.

Gdy zaś uzbierał się z innej strony potrzebny do wydawnictwa kapitał, udziałowcy odbyli posiedzenie i ukonstytuowali się jako „Towarzystwo komandytowe", którego statuta opracował i wniósł o ich zatwierdzenie do sądu handlowego adwokat tutejszy dr. Jekeles.

W ten sposób spółka wydawnicza *Gońca Polskiego* została ostatecznie zawiązaną i przybrała formę prawną.

Hyeny z „Wieku Nowego" przy robocie.

Okoliczność tę, że hr. M. Wodzicki wyjechał ze Lwowa i pozostawił tu pewne długi, postanowiły kanalje z *Wieku Nowego* zużyć jako punkt operacyjny do generalnego ataku na *Gońca Polskiego* i przez pewnego pismaka przelansowali notatkę do *Gazety Narodowej*, że hr. Wodzicki uciekł, popełniwszy liczne fałszerstwa wekslowe. Gdy *Gazeta Narodowa* dała się wziąć na lep, wtedy wystąpił *Wiek Nowy* z szeregiem senzacyjno-skandalicznych rewelacyj, a mianowicie: że *Goniec Polski* założony został przez hr. Wodzickiego za pieniądze

zdobyte pofałszowanemi wekslami, że za Wodzickim rozpisano już listy gończe, że udziały na *Gońca Polskiego* kupowano pod grozą rewolwerów, przyczem na faktycznych założycieli *Gońca*, St. Brandowskiego i A. Hegedüsa, wylewano ustawicznie całe potoki oszczerczych kłamstw i kalumni.

Że atak ten był od dawna przygotowany i ułożony, dowodzi to, iż najpodlejsza kreatura *Wieku Nowego*, niejaki Tadeusz Krzysztofowicz, od dwóch miesięcy publicznie groził „bombą, która wybuchnie i *Gońca* rozszarpie“.

Szczyt łotrostwa.

Wiek Nowy zarzucił hr. Wodzickiemu trzy fakta: 1. że oszukał przy pewnym interesie tutejszego adwokata dra Sommersteina, 2. że sfałszował podpisy wekslowe na nazwisko dra Zdzisława Dzikowskiego i 3. konsula rosyjskiego Pustoszkina.

Jak straszną jest nikczemność tych bandytów z *Wieku Nowego* dowód w tem, że

1. Dr. Sommerstein do *Kurjera Lwowskiego*, który powyższe oszczerstwo za *Wiekiem* powtórzył, wystósował następujące sprostowanie, które też *Kurjer* musiał zamieścić: Upraszam na podstawie §. 19. ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze swojego pisma, następującego sprostowania: Nie jest prawdą, bym przed paru miesiącami zapłacił był za hr. M. W. kwotę 5.000 koron tytułem zwrotu pieniędzy, pobranych za niedostarczone zboże. Prawdą jest tylko to, iż z tego tytułu poręczyłem za hr. M. W. kwotę 3.800 koron, i że kwotę tę hr. M. W. z własnych funduszów spłacił, a na resztę dał zabezpieczenie“.

2. Dr. Zdzisław Dzikowski przysłał nam w tej sprawie następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze! Niniejszem oświadczam, iż wiadomość, jakoby hr. Maurycy Wodzicki miał nadużyć mego podpisu na wekslach doszła do mnie dopiero z dzienników, i że nie prezentowano mi żadnego podobnego weksłu.

Z poważaniem
Dr. Zdzisław Dzikowski.

3. Konsul rosyjski Pustoszkin na nasze zapytanie, czy hr. Wodzicki dopuścił się fałszerstwa jego podpisu, odpisał nam:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Oświadczam kategorycznie, że o wekslach hr. Maurycego Wodzickiego z moim podpisem nic mi nie jest wiadomem, że całe to doniesienie w pismach lwowskich jak *Wiek Nowy*, *Głos*, *Kurjer Lwowski*, *Słowo Polskie* etc. jest zmyśloną plotką i polega na nieprawdzie. Upraszam Szanownego Pana o opublikowanie tego sprostowania w *Gońcu Polskim*. Z poważaniem *Pustoszkin*, rosyjski konsul generalny.

Czyż wobec powyższych oświadczeń dra Sommersteina, dra Dzikowskiego i konsula Pustoszkina taka kanalia, jak ów Bronisław Laskownicki, naczelny redaktor *Wieku Nowego* i radny miasta Lwowa, nie zasługuje na to, aby mu publicznie w twarz napluć?

Uwagi o zamachu, który się nie udał.

Wiekowcy chcieli zniszczyć *Gońca*, który zagrażał ich hulaszczemu życiu, ich bogaceniu się lekką pracą — a tymczasem zabili niewinnego i chorego człowieka, którego jedynym grzechem była może lekkomyślność i łatwowierność, wyzyskane przez lichwiarzy i niesumiennych przyjaciół.

Aby usunąć niewygodną sobie konkurencyę, draby te wylały cały stek oszczerstw na poważaną i zasłużoną rodzinę, okryły żałobą i chwilowym wstydem żonę i małe dzieci hr. Wodzickiego.

Rodzina Wodzickich, jak się dowiadujemy, występuje przeciw zbrodniarzom z *Wieku Nowego* sądownie.

Głównym szubrawcem i aranżerem tego skandalu jest naczelny redaktor *Wieku Nowego*, ów wspomniany już kilkakrotnie Bronisław Laskownicki, radny miasta Lwowa i sekretarz Towarzystwa dziennikarzy polskich!

Nasz apel do Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Mimo, że ów Laskownicki jest sekretarzem Towarzystwa dziennikarzy polskich, a jego koledzy z *Wieku Nowego* są także członkami, redaktor *Gońca Polskiego* wystósował do prezesa tegoż Towarzystwa, radcy Dworu Adama Krechowieckiego, następujące pismo:

Lwów, dnia 13. stycznia 1907.

Jaśnie Wielmożny Panie Radco Dworu!

Wobec skandalicznych napaści *Wieku Nowego* na niżej podpisanych jawnych wspólników „Towarzystwa komandytowego *Goniec Polski*“, w szczególności zaś wobec oszczerczych zarzutów *Wieku Nowego*, jakoby wydawnictwo *Gońca Polskiego* zbudowanem zostało w sposób oszukańczy, wymuszeniami i szantażem, niżej podpisani zwracamy się do JWPana Radcy Dworu, jako prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, z prośbą, aby Towarzystwo dziennikarzy w interesie i dla ochrony powagi prasy polskiej zechciało zbadać, w jaki sposób i na jakich warunkach „Towarzystwo komandytowe *Goniec Polski*“ zostało zorganizowane, przyczem oświadczamy, że wszelkie odnośne księgi i dokumenta, jakoteż spis komandytystów *Gońca Polskiego*, na żądanie śledczej komisyi Towarzystwa bezwłocznie przedłożymy, a wyrokowi Towarzystwa z góry i bez zastrzeżeń się poddajemy.

Z wysokiem poważaniem
St. Brandowski i Adolf Hegedüs jako jawni wspólnicy Towarzystwa komandytowego *Goniec Polski*.

Powyższe pismo niech będzie dla opinii publicznej dowodem, jak czystą była nasza robota, jak uczciwemi nasze starania i zabiegi celem stworzenia centowego dziennika.

KRONIKA.

P. Jan Soleski, dyr. szkoły im. Konarskiego i radny m. Lwowa, obejmuje redakcyę tygodnika *Byt*, który od 1. stycznia począł wychodzić we Lwowie. Dzięki temu, że na czele *Bytu* staje tak światły i zasłużony pedagog, piśmiennictwu naszemu przybędzie niewątpliwie doskonale redagowany tygodnik.

— **Nowy rabin lwowski.** W niedzielę przedpołudniem odbył się we Lwowie wybór rabina u żydów ortodoksów, w miejsce zmarłego rabina Schmelkesa. Wybrano p. Braudego, ojca znanego syonisty i rabina w Stanisławowie dra Braudego.

Wielki festyn dziennikarski, połączony z corsem kostyumowem, odbędzie się w niedzielę dnia 20. bm., na Stawach Panieńskich, na dochód wdów i sierót po dziennikarzach polskich. Między innemi pozyskano na jeden występ najsławniejszego w świecie łyżwiarza p. Jacksona Haynes'a, który swymi występami budzi wszędzie powszechny podziw.

Zgromadzenie socyalistyczne. Komitet lwowskiej partyi socyalno demokratycznej zapowiedział na wczoraj sześć publicznych zgromadzeń. Według rachuby urządzających, naliczono wprawdzie sześć zgromadzeń, jednakowoż według policzenia naszego sprawozdawcy, w jednem zgromadzeniu wzięło udział 6 ludzi, w drugiem 20 robotników, stosunkowo najliczniejsze było zgromadzenie w sali metalowców, w pasażu Mikolascha. Tutaj mówili pp. Wilner i Meleń; w czytelni kolejarzy pp. Witek i Haskler, pod rogatką Łyczakowską pp. Roth i Grodecki, w stow. stolarzy pp. Diamand i Stengel. Mowcy jednogłośnie skarzyli się na *Słowo Polskie*, objaśniali znaczenie powszechnego prawa głosowania i wzywali do agitacyi w przyszłych wyborach do parlamentu. Kilkudziesięciu wyrostków po opuszczeniu sali metalowców, wykrzykiwało pod stowarzyszeniem katol. robotników *Jedność*. Po „demonstracyi“ poszli spać.

Księga adresowa m. Lwowa niewyszła dotąd z druku i brak jej dotkliwie uczuwać się daje.

Z krakowskiej Rady miejskiej. Z „koła radzieckiego“ prawicy większości krakowskiej Rady miejskiej, liczącej obecnie 50 członków, wystąpiła grupa 10 radnych i utworzyła „klub radziecki“. Powody tego wystąpienia przypisują autokratycznemu postępywaniu pana prezydenta Leo, który jako wódz chciał zawsze rozporządzać oddaną mu prawicą. Ponieważ wystąpienie z „koła radzieckiego“ owej grupki radnych nie poprzedziła żadna wymiana myśli i zdań, powstał popłoch w otoczeniu pana prezydenta, którego znamiennym objawem jest uchwała resztek „koła“, wyrażająca zupełnie zaufanie p. prezedentowi i obiecująca mu solidarne poparcie. Czy nie jest to początek silniejszego przesilenia w Radzie? Bądź co bądź objaw bardzo znamienny.

Reduta artystyczna. Na dochód „Towarzytwa wzajemnej pomocy członków teatru miejskiego“ i celem utworzenia funduszu dla zaopatrzenia wdów i sierót po pracownikach naszej sceny, odbędzie się w sobotę dn. 26 bm. w salach Kasyna mieszczańskiego reduta artystyczna. Bilety wstępu wydawane będą tylko za okazaniem zaproszenia, co daje rękojmię i zupełną pewność, że sale Kasyna będą gościły doborową publiczność. Zbieraniem i zakupnem wytwornych fantów na loteryę zajęły się panie: Gembarzewska, Miłowska, Ordon-Sosnowska, Połęcka-Adwentowiczowa, Schupp i Trapszo Irena, które w najbliższych dniach, zaopatrzone w legitymacyę wydziału Towarzystwa, zapukają do ofiarnych serc naszych przemysłowców i kupców.

Zmiana nazwiska. Kapuściarzowi, notowanemu złodziejowi, sprzykrzyło się tak brzydkie nazwisko, przybrał więc sobie dystyngowany pseudonim: Kazimierz Załuski. Jako Załuski, nie tylko nazwiskiem zaimponował swoim kolegom, ale poparł swoje wywyższenie świetnym czynem, dokonał bowiem zaraz kilkanastu znacznych kradzieży. Ajenci policyjni, przetrząsając małe hotele, znajdujące się przy ulicy Kazimierzowskiej, zabrali Kapuściarza do kozy, a prokuratorya *ex effo* przywróci tego karyerowicza do dawnego nazwiska.

Bojko jako Jan Chrzciciel. W Gręboszowie zdarzył się niezwykły wypadek. Pewna rodzina włościańska zaprosiła posła Bojkę na ojca chrzestnego dla swego dziecka. Gdy orszak zjawił się w kościele, ksiądz niechciał dokonać chrztu św., utrzymując, że Bojko, jako znany wróg kościoła, niemoże stawać w charakterze ojca chrzestnego. Na to poseł Bojko kazał gościom chrzestnym wrócić z dzieckiem do domu, gdzie na niemowlęciu sam chrztu św. dokonał. Trudno powiedzieć, kto bardziej w tym wypadku zawinił; Bojko, który chrzcił, niemając władzy ku temu, czy też ksiądz, który w zacietrzewieniu wyrządził despekt Bojce. Jeżli jedna i druga strona dalej tak postępować będzie, to rozłam między ludem a jego duszpasterzami, jaki niesumienna agitacya wykopała, będzie się stawał coraz większy.

Niepoprawni wyzyskiwacze. Gdy parę dni szalała nad Lwowem śnieżna zawierucha, drobni handlarze opału wyśrubowali ceny drzewa i węgla do niepraktykowanych u nas dotąd cen. Dość powiedzieć, że były dnie, gdy za cetnar drzewa żądano 2 kor. 20 hal. Wymawiano się na zasypane drogi i pochodzą-

cy ząd brak drzewa. Obecnie aura się uspokoiła, dowóz opału do miasta jest normalny, a cena drzewa jak poskoczyła do góry, tak i spaść niechce. Regulator cen, miejski skład drzewa, niemoże swym towarem nastarczyć całemu miastu i nie jest zresztą po temu zorganizowany. Znamy wypadki, w których ubożsi ludzie stare graty rąbali i palili, utrzymując, że taniej ponowne ich kupno wypadnie im na tandycie, niż gdyby mieli drzewo opałowe na cetnary kupować. To też powiększenie miejskiego składu drzewa stało się, tej zimy mianowicie, krzyczącą potrzebą.

Dobrodziejstwo dla młodzieży. Katolicki związek kobiet polskich, wydaje przy ul. Dominikańskiej 9, między 12—2 w południe dla uczącej się młodzieży smaczne i posilne obiady, licząc po 12 ct. za obiad. Rzecz prosta, że jest to przedsiębiorstwo filantropijne, a nie na zyski obliczone.

Ładna historya. Niedawno do składnicy tytoniu w gmachu hr. Skarbka włamali się złodzieje, wybiwszy z piwnicy dziurę do składowni. Już wtedy dziwiła się policya geometrycznemu talentowi włamywaczy, którzy w powale piwnicy obrali do zrobienia dziury punkt, gdzie się akurat znajdowało w składowni małe wolne miejsce, podczas gdy zresztą cała składownia założoną była ciężkimi pakami i dziura, wybita o parę centymetrów na prawo lub na lewo, byłaby już uniemożliwiła włamanie się do składowni samej. Obecnie trafiono jeszcze na ślad tegoż że dziurę zaczęto wybijać nie od powały piwnicy, tylko od podłogi w sklepie. Wskazywałoby to na okoliczność, że.... złodzieje schowali się za dnia w składowni, a złupiwszy ją, wybili dziurę do piwnicy i tą drogą uszli z łupem. W każdym razie był to bardzo żmudny i fatygujący odwrót. Właściciel składowni był zabezpieczony od kradzieży z włamaniem na większą sumę. Teraz policya łamie sobie głowę nad tem, czemu złoczyńcy tak, a nie inaczej się włamali, a właściwie wyłamali ze sklepu.

Niekoncesyowani spedytorzy. Efroim Kupfer i Zygmunt Weitraub otworzyli zakład spedycyjny, o którego istnieniu nikt dotychczas nie wiedział. Dopiero policya dowiedziała się wczoraj o nieprotokołowanej i niereklamowanej firmie. Właśnie Kupfer i Weitraub wieźli ul. Tkacką na taczkach cały magazyn garderoby, gdy nadszedł ajent policyjny. Właściciele „Zakładu“ nie mogli podać adresu swojego przedsiębiorstwa, a jako legitymacyę mieli przy sobie tylko... witrychy. Ajent zabrał przedsiębiorstwo na inspekcyę, a dyżurny komisarz przyrzekł uczynić reklamę skromnym wspólnikom interesu spedycyjnego w swoim protokole.

Sylwetki bandytów dziennikarskich. Wychodzący pojutrze numer ilustrowanego tygodnika *Herold Polski* przynosi sylwetki i portrety redaktorów i wydawców *Wieku Nowego*, którzy w tak skandaliczny i oszczerczy sposób napadli na *Gońca* i na rodzinę hr. Wodzickich. Sylwetki te są charakterystycznym przyczynkiem do stosunków, panujących w prasie lwowskiej, i wykazują, jak to pod maską działaczy dla dobra publicznego ukrywają się nieraz najzwyczajniejsi szubrawcy, i ludzie, dla których siedzibą powinnien być nie pokój redakcyjny, ale kryminał, którzy zamiast pióra w ręku, kajdanki na ręku mieć powinni. Tymi bandytami w dziennikarskiej masce są: Bronisław Laskownicki, naczelny redaktor *Wieku Nowego*, i jego wspólnicy, Leopold Szenderowicz, Ant. Popławski, Krzysztof Janowicz i Tadeusz Krzysztofowicz. Numer ów *Herolda* polecamy uwadze naszych Czytelników, gdyż jest on bardzo ciekawy i pouczający.

Wyrównał się. Jurko Karpiak, dozorca domu, miał pretensyę za posyłkkę do Izaka Schnecka, właściciela real. przy ul. Boimów 16. Mianowicie Schneck uznał, że Karpiakowi nic nie należy się, natomiast Karpiak utrzymywał, że Schnek dłużny mu jęst za posługę. Gdy nie mogli się pogodzić, Karpiak wybiciem kilku szyb wyrównał swoją pretensyę.

Robotnicy piekarscy przed sądem. Przed trybunałem sądu karnego stanęli dzisiaj czeladnicy piekarscy, oskarżeni za różne przekroczenia, jakie dopuścili się podczas strajku piekarskiego w listopadzie zeszłego roku.

Według aktu oskarżenia strajkujący usiłowali wyrządzić szkodę w niektórych piekarniach, np. w piekarni Stegla chcieli do ciasta, wartości 220 kor,. wrzucić lampy naftowe. Stegel niedopuścił do tego. Żona Stegla została pobitą przez napastników, za to, że wzbraniała wstępu do piekarni. Akt oskarżenia podaje dalej, że oskarżeni wymuszali na pracujących zaniechania pracy, że napadali na wozy z chlebem, że strajkujący nie oszczędzali nawet samych robotników. Oskarżeni są: H. Gessner, K. Borzemski false Aftaniczuk, E. Mankiewicz, T. Tuch, I. Wolf false Becker, J. Popek, E. Don recte Wadl, I. Löwenthal. W. Einschlag. Wszyscy ci oskarżeni są o gwałt publiczny, niebezpieczne pogróżki i złośliwe uszkodzenie cudzej własności. Oskarżeni wypierają się winy lub tłumaczą się, że byli w stanie pijanym. Z chwilą, gdy zamykamy numer przesłuchano 4 oskarżonych. Wielką trudność sprawia przesłuchanie Tucha, który jest głuchy. Nauczyciel szkoły głucho-niemych mimicznie porozumiewa się z oskarżonym i podaje treść zeznań głuchoniemego Tucha.

Jezuita w chałacie. Konstanty Bełtys nieposiada ściśle określonego zajęcia. Jest on przygodnym działaczem na wszystkich polach pracy społecznej. W lecie kelner za drągiem, w jesieni rozdawacz kartek na ulicy, w zimie posługacz prywatny, na wiosnę znów inny dyabeł, a już cały rok dyrektor świeżego powietrza, nieraz rady sobie dać niemoże na świecie. Wczoraj, aby jakoś żyć, ofiarował się Schindlerowi na ul. Grodeckiej, że mu śnieg z dachu zrzucać będzie. Ale gdy Schindler oświadczył po namyśle, że to próżna fatyga, bo śnieg i bez tego raz kiedyś z dachu bezpłatnie zleci, Bełtys kopnął nogą w dużą butlę, w której na spirytusie moczyły się wiśnie. Kosztowny płyn zniszczał, a Schindler posłał po policjanta, aby aresztowała szkodnika. Gdy jednak Bełtys oświadczył, że to tylko miał na celu, aby się na tych parę ciężkich dni do kozy dostać i tam pogodniejszych czasów odczekać, Schindler oświadczył z jezuicką chytrością, że niem żadnej pretensyi do Bełtysa i policyant musiał odstąpić od aresztowania, a Bełtys z nosem spuszczonym na kwintę uprawia dalej głodówkę i bezrobocie.

Plaga kolendników. Przyjął się zwyczaj we Lwowie, że podczas karnawału różne ciemne indywidua obchodzą z gwiazdą, albo z „banią“ prywatne mieszkania, wyją pijanym głosem różne kolendy i — każą sobie za to płacić lokatorom, którzyby raczej za to chętniej zapłacili, aby tych ochrypłych wrzasków nie słyszeć. Ale tak czy owak, płacić muszą, bo w razie odmowy panowie kolendnicy klną, tłuką szyby, a nawet sprawiają cięgi mieszkańcom domu, jak się to onegdaj stało u p. Hösslingera przy ul. Łazarza 10, gdzie przyszło do bójki, przyczem jeden z tej szajki okazał się wprawnym nożowcem. Publiczność niepowinna się dać terroryzować tym kolendującym drabom, tylko natychmiast wyrzucać ich z mieszkania, a w razie potrzeby oddawać i w ręce policyi. Nie te kolendy z towarzyszeniem noży, narażone są i bardziej na uboczu leżące lokale, jak szynki i kawiarnie, gdzie kolendnicy mają dużo materyału wojennego w postaci kufli, krzeseł, flaszek, talerzy itd.

Repertuar teatru miejskiego. Po raz pierwszy „To coś!“ operetka Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera. — We środę po raz pierwszy „Moralność pani Dulskiej,“ tragikomedya kołtuńska Gabryeli Zapolskiej. We czwartek „Tannhäuser“. — W piątek „Moralność pani Dulskiej“. — W sobotę popołudniu „Warszawianka“. pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i „Pieśń przerwana“ obraz sceniczny w 1 akcie Elizy Orzechowskiej i Zyg. Przybylskiego, wieczorem „To coś“. W niedzielę pop. „Królowa Tatr“. wiecz. „Pajace“ i „Przyjaciel Fryc“ P. Mascagniego. W poniedziałek na dochód Tow. uczestników powstania 1863 r. staraniem Komitetu „Program składany“, między innymi po raz pierwszy „Za ojczyznę“, obraz sceniczny w 1 akcie przez Fr. Rawitę Gawrońskiego.

TELEGRAMY.

Zamach na króla włoskiego.

Rzym, 14. stycznia. W sobotnim numerze podał *Corriere de Italia,* że w piątek anarchiści wykonali zamach na życie króla włoskiego Wiktora Emanuela. Wiadomość tę powtórzyła cała prasa zagraniczna. Ze źródeł urzędowych zaprzeczają pogłosce.

Wiedeń 15. stycznia. Zmarł tu wczoraj wieczór dr. Hartel, były minister oświaty. Minister Hartel cierpiał w ostatnim czasie na zwapnienie aorty. Przeżył 68 lat. (Zmarły najpierw był szefem sekcyi w ministerstwie oświaty, a za rządów Körbera został ministrem oświaty; Śp. Hartel był także honorowym doktorem uniwersytetu krakowskiego, który to doktorat otrzymał z okazyi 400-letniego jubileuszu tegoż uniwersytetu w r. 1900. Zmarły był sumiennym urzędnikiem, a jako minister nie mieszał się do polityki.)

Wyjazd cesarza.

Wiedeń 15. stycznia. Cesarz wyjeżdża do Gmunden na pogrzeb królowej Hanowerskiej, gdzie zabawi parę godzin.

Car przyjmuje życzenia.

Petersburg 15. stycznia. Car z rodziną przyjmował wczoraj w Carskiem Siole życzenia noworoczne od ciała dyplomatycz.

Zjednoczenie stronnictw chrześcijańsko socyalnych.

Wiedeń 15. stycznia. Według wydanego komunikatu zjednoczenie chrześcijańsko-socyalne Izby posłów na wczorajszem posiedzeniu obrawało nad stanowiskiem stronnictwo przy zbliżających się wyborach do Rady państwa. Uchwalono że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne we wszystkich krajach koronnych i wszystkich powiatach, w których ma widoki powodzenia, postawi własnych kandydatów, a ewentualne zawieranie kompromisów wyborczych z innemi stronnictwami pozostaje zastrzeżone zarządowi centralnemu.

Floryanka skarży o obrazę czci.

Kraków 15. stycznia. Dyrektor Tow. Wzaj. Ubezp. p. Szatkowski zaskarżył o obrazę czci p. Tadeusza Majewskiego byłego urzędnika Towarzystwa, pisującego pod pseudonimem „Poinformowany“. Według skargi p. Majewski pewnem wyrażeniem na wiecu odbytym w Krakowie dnia 20. paźdz. z. r. miał obrazić p. Szatkowskiego. Rozprawa odbędzie się d. 22. b. m.

† Józef Rustejko.

Paryż 14. stycznia. Zmarł tu p. Józef Rustejko, ur. 1828 r. najstarszy emigrant polski, prezes Tow. „Czci i chleba“ i długoletni współpracownik „Instytutu panien“ w hotelu Lambert, założonego przez Izę hr. Działyńską.

Maryawici nawracają się.

Warszawa 15. stycznia. Zamknięto tu kaplicę maryawitów. Część eks-księży uda się do Rzymu, aby wyjednać sobie przebaczenie.

Czysta niezrównana nalewka na świeżych owocach **Morelówka** poleca handel **W. FRIEDA** Lwów, Kochanowskiego 1a. Litrowa butelka 1 złr. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franco koleją. Kupcom odpowiedni rabat. 14

Abonament od 5 kor. miesięcznie **na fraki anglezy i smokingi** 36
Ludwik Mark
Lwów, Sienkiewicza l. 5.

STARE LUSTRA
(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Dopokąd zapas starczy wysyła Księgarnia Powszechna we Lwowie za nadesłaniem 1 K. (w znaczkach poczt.) **Znakomitą angielską powieść kryminalną**, Humego, Tajemnica dorożki. 4

W koncesyonowanej szkole gry na fortepianie SALOMEI ABLER, Jagiellońska 17, kurs elementarny 5 koron, miesięcznie. 3

Duży pokój
przy ulicy Kopernika 8, II. p., jest natychmiast do wynajęcia.

Za konserwacyę francusko-niemiecką kto udzieli lekcyi przedmiotów w I. kl. gim. Adres w Administracyi. 33

Dr. ROICKI
Najstarszy specyalista dla chorób skórnych i wenerycznych, chorób pęcherzowych i kobiecych, krosty, plamy, piegi, liszaje, szorstkość skóry i czerwoność nosa usuwa się skutecznie. (Jego poradnik (książka) kosztuje 2 K 40 h). Ordynuje od 9—11 rano i od 4—6 po południu, przy ul. Zimorowicza l. 5. 28

Podziękowanie.
Do pierwszego austr. Tow. ubezpieczeń przeciw **włamaniu i kradzieży** we Wiedniu do rąk reprezentanta Pana **A. S. Landau we Lwowie.** ul. Jagielońska 3.
Przy likwidacyi szkody spowodowanej przez włamanie które miało miejsce dnia 3. b. m. w czasie mojej bytności w pomieszkaniu nie tylko urządzenie ale i też meble przez złodziei mocno uszkodzone zostały, miałem sposobność przekonać się o rychłej i sumiennej likwidacyi szkody, wobec czego czuję się zobowiązany publicznie WPanu podziękować celem dalszego polecenia. Z poważaniem 32
S. DIHON, gr. oryent proboszcz Lwów, Franciszkańska 3.

Meble na raty!
tanio udziela znana firma **MÜNZER**, Lwów, Rejtana 4. 19

Julius Weiss
konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 2

Edmund Maryan
BEER
Magazyn Jubilerski
LWÓW, ULICA AKADEMICKA 4. 8

Świeże mleko
poleca
MLECZARNIA PRZEWORSKA
ul. Sienkiewicza 3,
pl. Smolki 5,
ul. Słowackiego 8.
Dostawa do mieszkań. 27

Telefon Nr. 605.

BRACIA MUND, LWÓW
Biuro: Sykstuska l. 23. ● Fabryka: Łyczaków l. 118.
Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych
Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.
Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA **PUDER ANTISEPTYCZNY**
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 h.

HAYA **MYDŁO HYGIENICZNE**
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

W. PRIMUS & S. IGLICKI
we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

M. HEGEDÜS
Zakład graficzny, elektr. urządzony, ◆ fotocynkografia, autotypia, fotogr. światłodruk, stereotypia
LWÓW KOPERNIKA L. 8.



Piwo Ołomunieckie „Czeski War"
Piwo **św. Pawła**
i inne piwa w syfonach
poleca
Główny skład PIWA założony w r. 1888. 31
Lwów, Pasaż Hausmana.
EMIL JOLLES.

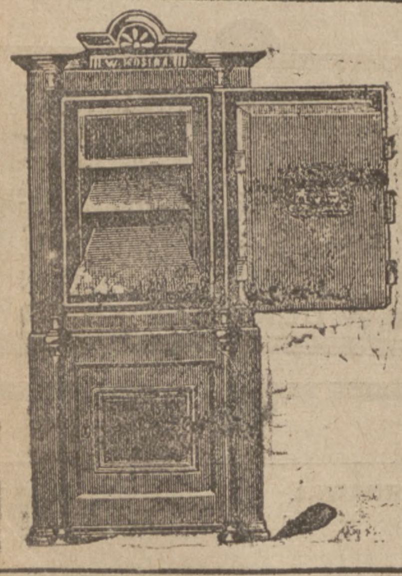
MANISZEWSKI i MEINHART
księgarnia i skład nut, we Lwowie, plac Halicki L. 3.

Polecają ostatnie wydawnictwa własne:

Bartosz. Poradnik podatkowy wyd. II. — 30 hal.
Króliński K. W carskiej niewoli, powieść dla młodzieży, w oprawie kor. 1·20.
Pisownia polska. Na podstawie gramatyki Prof. A. Kryńskiego tudzież uchwał komisyi językowej Akademii umiejętności i Zjazdu Rejowskiego zebrał K. Króliński. Wydanie drugie, — 30 hal.
Tokarski St. Na wzburzonej fali. Powieść współczesna, osnuta na tle strejków rolnych we wschodniej Galicyi i agitacyi za reformą wyborczą kor. 3.
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników instruktora szkolnego. Serya II. kor. 1·20. 11
Studnicki W. Historya ustroju państw. Rosyi, kor. 3·20.
Urbański E. Sycyliana. Zbłąkana owieczka. Dwie nowele kor. 1.

Pierwsza krajowa
Piekarnia elektryczna
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, ul. Bogusławskiego 3.
poleca o każdej porze świeże pieczywo. 15

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Andreollego. 5



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA
fabryka kas ogniotrwałych
WOJCIECH KOSIBA i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć
WE LWOWIE
Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.
Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5a
uznany został za znakomity.

Największa wypożyczalnia
wzorów do malowania
Alojzego Hübnera
przeniesiona została do Filii ul. Teatralna 3, naprzeciw Katedry 7b
Wyroby z drzewa do malowania i wypalania. Farby olejne artystyczne: Karmańskiego, Schoenfelda i Lefranca, Farby wodne, Farby »Helios«, Olejki i werniksy, Płótna malarskie, Ramy do płócien składane Pędzle wszelkiego rodzaju, Aparaty do wypalania, Perfumerye zagraniczne, Pudry, Mydełka, Wody kolońskie, Farby do farbowania włosów, oraz wszelkie nowości toaletowe poleca: **Filia Alojzego Hübnera, Lwów, Teatralna 3, naprzeciw Katedry.**

---

1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív
Polecamy te 4 losy za kwotę K 112, 28 rat po 4 K. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 K, dalsze po 4 K. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Ta grupa ma rocznie 9 ciągnień. — Każdy z tych losów ma kilka głównych wygran. a musi być wylosowany najniż. wygraną.
Dom bankowy
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDŰS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.